

Konrad Morowski

PRELUDIUM

SKALANI GRZECEM



Konrad Morowski

PRELUDIUM

SKALANI GRZECHEM

Wydawnictwo Psychoskok

Konin 2018

Konrad Morowski
„Preludium. Skalani grzechem”

Copyright © by Konrad Morowski 2018
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o. o. 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Projekt okładki: Robert Rumak
Zdjęcie okładki © Fotolia - Heartland Arts; Fotolia - Elena Schweitzer

Korekta: Marianna Umerle, Marlena Rumak
Skład: Agnieszka Marzol

ISBN: 978-83-8119-249-1

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>
<http://www.psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

SPIS TREŚCI

Prolog	5
Rozdział I Nowe porządki	6
Rozdział II Oko w oko z chaosem	55
Rozdział III Panna w promieniach słońca	97
Rozdział IV Tajniki magii	192
Rozdział V Skalani grzechem.....	251

Prolog

- Mieszkańcy Dellan! Widzę was chorych, zmęczonych, głodujących. Żyjących w przerażeniu przez kolejne dni. Wasz król Lear III zawiódł. Zaprzedał własną duszę przekłętemu bogowi! A wy ślepo za nim ruszyliście. Teraz zgromadzeni tutaj przed kaplicą świętego ojca szukacie ratunku. Powinniście jednak spojrzeć we własne dusze. Przyszliście tu błagać i prosić o pomoc. Żadne z was nawet nie pomyślało o wzięciu odpowiedzialności za swe czyny. Tylko uciekacie, tak jak zrobiliście to wcześniej. Kuszeni wizją dostatniego życia odrzuciliście jedyną słuszną wiarę. To, co was spotkało nie jest przekleństwem czy niesprawiedliwością ze strony losu. To najprawdziwsza kara. Wasze królestwo padło, rozszarpane od wewnątrz przez was samych. Niegdyś potężne, południowe miasta obecnie stoją w zgliszczach. Barbarzyńcy, korzystając z zaistniałych wydarzeń, wdarli się na wcześniej bezpieczne tereny. Gwałcili i porywali kobiety, zabijali mężczyzn i palili wasze domy. Piekielne monstra grasują po całym kontynencie. A skąd się wzięły? Z waszej naiwności i głupoty! Wierzyliście, że zawładnięcie pradawną potęgą. Dobrze wiedzieliście, że okiełznać ją mogą tylko wybrańcy jedyne i prawdziwego boga. Od niego pochodzi moc czysta i nieskazitelna, jedynie ona jest w stanie leczyć rany i powstrzymywać pomioty mroku! Cała reszta to tylko naiwni głupcy, wierzący w słusność własnej prawdy. Szkoda tylko, że ich niebezpieczne praktyki przynoszą ból i cierpienie, i to nie tylko im. Wiedźmy, czarownice, druidzi oraz wielu innych. Nie ma dla nich ratunku. Raz opętany już nigdy nie powróci na prawą drogę. Jednak jest jeszcze nadzieja.

Nawet jeśli nasz stwórca odwrócił się do was plecami, wciąż możecie szukać odkupienia. Któż, jak nie człowiek może pomóc drugiemu człowiekowi? – Stary mnich nabrał powietrza w płuca i wypowiedział donośnie następane słowa. – Wasi bracia wam pomogą!... Jedyne czego pragnę w zamian, to wsparcie; zarówno duchowe, jak i materialne. Wasze dzieci mogą zasilić szeregi jedynych sprawiedliwych i pomóc temu światu odzyskać dawną chwałę! – Ludzie, oczarowani wspaniałą przemową, zaczęli wykrzykiwać wiwaty na cześć swych przyszłych obrońców. Przedstawiciel kościoła powoli wycofał się w cień, zostawiając za sobą ludzi w euforii. Jednak w oddali można było dostrzec kogoś, kto stał nieruchomo. Odziany w szare szaty młodzieniec z czerwonymi od wściekłości oczami. Doświadczenie życiowe nauczyło go prawdy odnośnie obrońców wiary. Najgorsze dla niego było to, że chcąc osiągnąć zamierzone cele musiał zostać jednym z nich. Musiał stać się inkwizytorem.

Rozdział I

Nowe porządki

Ciemne chmury rozproszyły się, pozwalając promieniom słońca oświetlić ponure ulice starego miasta. Mieszkańcy ruszyli w różnych kierunkach. Dziedziniec przed kaplicą opustoszał. Została na nim tylko jedna postać. Stała nieruchomo spoglądając w niebo z lekkim rozgoryczeniem na twarzy. Wiatr poruszał praniem wywieszonym na linkach między oknami. Dało się dosłyszeć szczeł dębna; to stare okiennice poddawały się podmuchom, skrzypiąc i uderzając w ściany domów. Zrobiło się spokojnie, do tego stopnia, że nikt nie mógł sądzić, iż kraj się rozpadł, a poszczególne państwa-

miasta toczą ze sobą zażarte konflikty o najmniejsze skrawki żywnych ziem. Na każdym ważniejszym budynku powiewały chorągwie upadłego kraju. Wkrótce jednak ich miejsce miały zająć symbole nowego porządku. Nagły powiew zawieruchy zerwał nakrycie głowy młodzieńca, ukazując jego czarne rozczochrane włosy. Całe to zajście sprawiło, że przebudził się ze swoistego transu. Mozolnymi ruchami przetarł twarz wyczuwając lekki zarost.

- Ech. Chyba pora się ogolić. - Po tych słowach odwrócił się. Nie był zbyt zaskoczony, gdy dostrzegł znajomą twarz znajdującą się za nim.

- Mam wiadomość od mistrza Belhara - oznajmił jeden z inkwizytorów podchodząc do młokosa.

- Czego znów chce? - odparł z irytacją w głosie.

- Masz udać się na arenę nieopodal naszej siedziby.

- Po co? Przecież od ponad miesiąca nie dostałem zgody na pojedynek. Dodatkowo wysłał ciebie, żebyś za mną chodził.

- Dowiesz się wszystkiego na miejscu. Ruszajmy już!

Mężczyzna wskazał ręką znak, jakoby rekrut miał ruszyć w jego ślady. Wędrówka trwała około godziny. Obaj szli powolnym i mozolnym krokiem, nie spiesząc się. Idąc mijali targ. Nawet obecnie, w trudnych czasach, był przepełniony ludźmi. Stragany wypełnione jedzeniem były dosłownie oblegane, natomiast te z kosztownościami trzymały przy sobie kilku bogaczy. Im dłużej szli, tym bardziej zmieniał się obraz miasta. Stare, zniszczone budynki zmieniały się w okazałe domy. Wygląd mieszczań również pokazywał, że obecna dzielnica jest znacznie bogatsza. Zamiast błota przelewającego się pod stopami, dało się odczuć bruk.

- Jesteśmy – wtrącił jegomość w szatach inkwizytora, gdy tylko dotarli.

- Wejść przez główne drzwi. Tam będzie czekał mistrz i wszyscy ci wy tłumaczy. Młodzieniec nic już nie powiedział, tylko ruszył, aby przejść przez olbrzymie wrota areny. Gdy tylko postawił nogę za progiem, nagle usłyszał głos dochodzący z jego prawicy.

- Wreszcie jesteś, Nevo. – Z cienia wyłoniła się sylwetka człowieka odzianego w szaty mistrza zakonu. Włosy miał długawe i spięte w kucyk na wysokości potylicy. Jego oczy były koloru błękitnego, a twarz wyglądała młodo i nie zdobiła jej żadna zbędna blizna.

- Tak, mistrzu. Podobno mnie wzywałeś – wtrącił chłopak.

- A owszem. Chcę żebyś wygrał pojedynek na arenie.

- Wygrał? Pierwszy raz mówisz mi, żebym wygrał. Zazwyczaj wspominałeś, żebym dał z siebie wszystko.

- Tak. Tym razem jest inaczej. Nie wątpię w twoje zdolności, pokonałeś pięćdziesięciu trzech rekrutów. Teraz jednak jest inaczej. Nie będziesz walczył dla siebie, lecz dla kogoś innego.

- Co masz na myśli, mistrzu?

- Pewien głupiec planuje ruszyć w pojedynek, by zapolować na bandytów. Od momentu gdy wstąpił w nasze szeregi, pokonał trzech rekrutów i czterech nowicjuszy.

Młodziak zmarszczył brwi i nagle wtrącił.

- Za głupotę słono się płaci. Życie nie jest wygórowaną ceną.

Belhar zmierzył Nevo wzrokiem.

- Nigdy się nie zmienisz, prawda? Choć możliwe, że to właśnie twój charakter pozwolił ci dotrzeć aż tutaj.

- Mistrzu, powiesz mi całą prawdę? Przecież obaj dobrze wiemy, jak Inkwizycja traktuje rekrutów.

Mężczyzna w dostojnych szatach zaśmiał się, zadowolony z przenikliwości swego ucznia. Echo poniosło odgłos po korytarzu.

- Wiesz jak nie lubię, gdy giną ludzie. Ten, o którym ci wspominałem, może nawet nie dotrzeć do wyprawy. Znasz Vendelę?

- A kto by jej nie znał? Nawet jeśli lepi się tylko do bogaczy i pseudobohaterów, to i tak jest znana. Głównie ze swej rozwiązłości.

- Widzisz, jej rodzinie nie podoba się fakt, że Fedrin przypadł jej do gustu.

- A Fedrin to ten, z którym mam walczyć? - Uczeń wtrącił się mistrzowi w pół słowa.

- Tak, to on. Ale na czym to ja... A, tak. Zgaduję, że to upodobanie zniknie, gdy tylko niepokonany pozna smak porażki.

- Ha! To jest pewne.

- Jeśli zrobisz to, o co cię proszę, porozmawiamy o twoim awansie na nowicjusza.

- Co? Naprawdę? - Zazwyczaj znużony głos Nevo nagle rozpromieniał, jak nigdy.

- To ja już biegnę! - Momentalnie zerwał się i ruszył w stronę wyjścia na arenę.

- Pocz... - Belhar chciał dodać jeszcze parę słów, lecz widząc swego ucznia tak szczęśliwego, nie powiedział już nic. Ruszył tylko, by zająć miejsce na trybunach.

Szare szaty powiewały, gdy chłopak biegł przed siebie. Echo nosiło po holu dźwięk głośnego tuptania. Sam korytarz był dość

spory. Przez jego środek co jakiś czas opadały masywne, zdobione kolumny. Sufit został wykonany w kształcie łuku, a co jakiś czas można było dostrzec drzwi prowadzące do innych pomieszczeń. Ściany były wykładane kamieniami, które kolejno pokrywały płaskorzeźby, podłogę natomiast wybrukowano idealnie płaskimi płytkami, przez co przyjemnie się po niej stąpało.

Arena była olbrzymia i okazała. Miejsce gdzie odbywały się walki wysypano piaskiem, który już dawno przesiąkł krwią. Trybuny rozciągały się; tworzyły pierścień okalający śmiałków wojujących dla swych pobudek. Zewnętrzna strona budowli wyglądała masywnie, a zarazem pięknie. Wszystko to było zasługą wrytych nań ornamentów. Swym wyglądem zapierały dech w piersiach.

Sędzia odwrócił się za siebie, gdy usłyszał pisk otwieranych drzwi. Zatrzymał wzrok na zawodniku, który kierował się ku centrum areny.

– Wreszcie jesteś! – Dumnie krzyknął w stronę nadchodzącego rywala. – Jam jest Fedrin. Zapamiętaj to imię, albowiem za chwilę będzie ci ono przypominać twą klęskę! – Zaśmiał się głośno i szyderczo.

– A tak, miło mi – odpowiedział Nevo, idąc w stronę swojego przeciwnika.

– Nie przedstawisz się? – zapytał lekko zdziwiony oponent.

– A po co? Naprawdę obchodzi cię to, jak mam na imię, skoro zaraz mnie pokonasz? – Dodał wyraźnie sarkastycznym tonem.

– Ha! Masz rację. – Jego głos zrobił się jeszcze bardziej arogancki. – Plebs powinien znać swe miejsce.

Odziany w szare szaty młodziak tylko pokiwał głową na boki, następnie zmierzył przeciwnika wzrokiem.

- Musisz być pewny siebie, skoro przychodzisz tutaj tak bogato ubrany.

- No cóż. - Przetarł nos. - Jeszcze nikt nigdy mnie nie trafił. - Chwaląc się spojrział w oczy swojego przeciwnika. - Jesteś dziwnie spokojny, lecz niewiele ci to da.

Bezsensowna rozmowa mogłaby jeszcze trochę potrwać, gdyby nie znak od obserwatora pozwalający na rozpoczęcie walki. Mimo to żaden z nich nie dobył broni. Fedrin, wyraźnie zirytowany brakiem jakichkolwiek działań ze strony oponenta, szybko pochwycił za rękojeść swego jednoręcznego ostrza, i zaraz po dobyciu go, wyprowadził pchnięcie w przeciwnika. Ku jego zdziwieniu, rywal z łatwością uniknął ciosu, lekko odsuwając się w bok. Gniew agresora wzmógł się, gdy tylko dostrzegł, że Nevo wciąż nie dobył miecza. Odruchowo wykonał dwa poprzeczne cięcia. Jednak kolejne jego starania spełzły na niczym. Balansowanie ciałem z jednej nogi na drugą pomogło przeciwnikowi uniknąć obu ciosów.

- Tylko tyle potrafisz? - Wtrącił nagle młodzieniec w szarym płaszczu.

-Ja? Ty? Mnie? Jak śmiesz ze mnie kpić! - Młodzik w bogatym stroju uniósł miecz ku górze, w intencji zadania najsilniejszego ciosu, jaki potrafił. Lecz kiedy tylko klinga uniosła się nad jego głowę, poczuł ogromny ból w okolicach brzucha. Gdy skupił wzrok na oponentie, dostrzegł, jak ten wycofuje się po zadaniu ciosu pięścią.

- Argh! Śmieciu! - Wykrzyknął, wypluwając ślinę na piach.

- I ty chcesz wstąpić do Inkwizycji? W sumie jakiś pucybut by się przydał.

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok

